Rozmaitości

Dnia 21. Listopada | Ner. 47. | Roku 1840.

WYCHOWAŃCY GWARDYI NAPOLEONA.

(Przez Marka de Saint-Hilaire.)

Jednéj niedzieli w miesiącu sierpniu 1811 roku, przed godziną dziesiątą z-rana, cisnął się wielki tłum ludu przed kraty karuzelu w Paryżu. W same południe miał Napoleon odbywać jeden z owych pysznych przeglądów wojska, które w zagapionych cokolwiek Paryżanach zawsze w wielkim stopniu podziwienie wzbudzały. Tegoż samego dnia ciekawość ludu była jeszcze żywszą, niż kiedykolwiek, gdyż całkiem nowo utworzony korpus wojskowy, to jest: małoletni wychowańcy gwardyi (*pupilles de la garde*), którzy dopiéro dniem wprzód z Wersalu do wojskowéj szkoły przybyli, mieli po pierwszy raz wystąpić przed cesarzem.

Los, który aż do owego czasu ciągle sprzyjał Napoleonowi, obdarzył go na sześć miesięcy przedtém, dziedzicem tronu, i tym sposobem spełnione były wszelkie jego życzenia. Dawszy swemu synowi tron za kolébkę a berło za zabawkę, zamyślił także uorganizować dla niego przyboczną gwardyję, którąby jego wiekowi odpowiadała. Wielu z walecznych jego żołnierzy miało synów i powinowatych, którzy byli jeszcze za młodzi, aby ich do pułku przyjąć można było. Żaden z nich nie był tak majętnym, by swoich synów oddać mógł do szkoły wojskowéj, prócz tego było i siérot niemało, gdyż wiadomo, że sława wojenna ma także swoję smutną stronę, i niejedno zwycięztwo, którém się naród chlubi, wiele rodzin w smutek i żałobę pogrąża. Dla zaradzenia więc temu nieodzownemu nieszczęściu, w jakie wojna te osiérociałe dzieci wtrąciła, wpadł Napoleon na myśl przywrócenia im tego, co utraciły. »W széregach armii mojéj«, rzekł, »polegli ich ojcowie, za to téż armija cała niech im ojcem i opiekunem będzie.«

W skutek tego wyszedł dnia 30go marca 1811 rozkaz uorganizowania pułku z dwóch batalijonów, każdy po sześć kompanij, mającego mieć nazwę: *Pupilles de la garde*. Korpus ten miał być utrzymywany na téjże saméj stopie, jak młoda gwardyja w czasie pokoju, wyjąwszy to jedno, iż mu mniejszy żołd wyznaczono. Każdy chłopiec żołniérski mający być przyjętym do tego korpusu, powinien był być zdrowym, dobrze zbudowanym, jednakże nie powinien był mieć spełna pięć stóp wysokości, i miał się wykazać świadectwem albo blizną, że miał ospę szczepioną. Nie mógł mieć lat mniéj niż dziesięć ani więcéj nad lat piętnaście, a prócz tego za niezbędny położono warunek, aby czytać i pisać umiał. Mundur jego składał się z zielonego surduta z żółtémi sznurkami, z czaka, zielonych pantalonów i kamaszy. Tylko podoficerowie mieli prawo noszenia szabli; szpada była ozdobą oficera. Podoficerów — kapralów, furyjerów, sierżantów i major-sierżantów — obiérano podług prawa starszeństwa; oficerów zaś, zacząwszy od porucznika aż do pułkownika, za poleceniem ministra wojny sam cesarz mianował.

Pułk ten drobnych dzieci organizowano w Wersalu. Pułkownik Bardin otrzymał nad

nim dowództwo, a Dibbets naczelnik batalijonu mianowany był jego adjutantem. Oficerów obrano powiększéj części z wychowańców wojskowéj szkoły w *Saint-Cyr* i *Fontainebleau*. Drobna ta piechota wzmogła się wkrótce do 4000 ludzi, albo raczéj chłopiąt; późniéj pomnożył ją cesarz do tego stopnia, iż z końcem roku 1812, ośm batalijonów, każdy po ośm kompanij liczyła. Wychowańcy mieli osobnego poddozorce, osobną dla korpusu swego bandę muzyczną, fajfrów, doboszów, głównego dobosza pułku, a nawet swoich własnych saperów. Skromny znak z kolorami narodowemi zastępował u nich miejsce chorągwi, gdyż cesarz żadnemu pułkowi nie dozwalał mieć za znak orła, dopokąd go sobie w bitwie nie zasłużył.

Już były cztéry pułki staréj gwardyi rozstawione na dziedzińcu Tuileryjów, gdy oto nagle i z zdziwieniem spostrzeżono fórtką mostu *Royal* rozwijający się nowy pułk drobnéj piechoty, któréj najstarszy żołniérz zaledwo lat czternaście liczył, a przecież maszérował w jak najlepszym porządku. Ich postawa była tak prawdziwie wojskowa, marsz tak regularny, iż spojrzawszy na nich odwrotną stroną lorynetki, można się było przekonać, iż do obecnego korpusu staréj gwardyi, zupełnie podobni byli. Najprzód szedł skórzanym fartuchem przepasany pluton małych saperów, których gładki podbródek i buziakowate policzki od marsowego wzroku, który przybrać usiłowali, dziwnie odbijały; potém postępował dobosz pułkowy, mający pięć stóp dwa cale wysokości, który przeciągając po przed swym kolegą staréj gwardyi, prawdziwym kolosem, jakby wyzywając go w szranki, laskę swoję po nad głową wywinął. Za nim szli wszyscy podrzędni jego dobosze bębniąc *la favorite*, sławny marsz staréj gwardyi, który wielokrotnie w bitwach był hasłem do zwycięztwa, a za nim szła banda muzyczna, któréj tylko na dużym bębnie i na półksiężycu z buńczukami zbywało, ponieważ żaden z nich nie miał dostatecznéj siły do dźwigania tak ciężkich instrumentów. Zaraz po bandzie postępował pułk, na którego czele jechali konno sztabowi oficerowie.

Ci mali bohatérowie stanęli w széregu naprzeciw pierwszemu pułkowi grenadyjerów cesarskich, z których każdy był jak olbrzym wysoki. Starzy wojownicy spoglądali uśmiéchając się, na tych walecznych Liliputów i szeptali jeden drugiemu zabawne swe uwagi, aż pokąd feldmarszałek nie oznajmił przybycia cesarza, a wtedy wszystko w okamgnieniu ucichło i nieruchomém się stało. Napoleon przypuścił właśnie konia do gwardyi wychowańców, którzy roztworzyli swoje szeregi. Zsiadłszy z konia, przemówił słów kilka do pułkownika Bardin, poczém w towarzystwie wielkiego jeneralnego sztabu, pułk przeglądać zaczął. Nagle schwyciwszy młodego kaprala za ucho, przyciągnął go ku sobie.

»Ile masz lat młokosie?« zapytał cesarz dosyć surowym tonem. — »»Mój cesarzu, dnia 20. marca tego roku, w dzień urodzin króla rzymskiego, właśnie skończyło się mi lat trzynaście.«« — »A dla czegożto się śmiałeś, gdym z twym kapitanem rozmawiał?« — »»Gdyż mnie to cieszyło, że Waszę cesarską Mość oglądam.«« — »A jeżeli ja cię za waszym powrotem do Wersalu, do profosa odesłać każę, ażeby cię nauczył, że podoficer w szeregu śmiać się nie powinien: cóż na to powiész?« — »»Będę bardzo szczęśliwym *Sire*, gdyż będę przekonanym, że Wasza cesarska Mość uwagę swą na mnie zwróciłeś.««

»Patrzcie, ten mały dudek ma na wszystko gotową odpowiedź«, rzekł Napoleon; i na dany znak majora Dibbetsa wrócił kapral do swojego szeregu. Po skończonym przeglądzie kazał cesarz wychowańcom kilka kroków naprzód postąpić, i stanąwszy pomiędzy nimi a swoimi grenadyjerami, rzekł: »Żołniérze staréj gwardyi mojéj! oto są wasze dzieci! przy waszym boku polegli ich ojcowie — teraz wy im ojców zastępować będziecie. W was oni jak jedno tak i drugie: i wsparcie i wzór dla siebie znajdą. Wasz przykład wykształci ich na walecznych, a rada wasza usposobi na pierwszych żołniérzy w świecie! Ja poruczyłem im straż nad moim synem, podobnie jak wam powierzyłem straż nad moją osobą; oni mi zaręczają za niego, podobnie jak wy za mnie mi zaręczacie. Bądźcież dla nich przyjaciółmi

i obrońcami!« — Głośny okrzyk radości: »Niech żyje cesarz! Niech żyje król rzymski!« zagrzmiał z szeregów gwardyi. Napoleon skinął, i w okamgnieniu ucichł zapał; potém cesarz zwróciwszy się do chłopców rzekł: »A ty, drobna dziatwo moja, przyłączając cię do gwardyi mojéj, wkładam na ciebie wielki do wypełnienia obowiązek, lecz spuszczam się na ciebie, i mam nadzieję, iż w czasie mówić będą: żeś stała się godną ojców twoich!«

Na te słowa ozwał się znowu, uszy przerażający okrzyk, lecz tą razą z cienkich gardzieli. Potém cesarz dał znak swemu adjutantowi hrabiemu Lobau, by kazał wojsku defilować, a korpus wychowańców gwardyi przeciągał na czele staréj gwardyi podług taktu w najpiękniejszym porządku po przed cesarza.

Skoro dobosze piérwszego pułku grenadyjerów stanęli w równoległéj linii z cesarskim sztabem jeneralnym, jakiś chłopiec żołniérski mający około lat dziesięć, przystąpił nieco lękliwym krokiem do cesarza, i w niejakiém oddaleniu położył prośbę na okrągłéj swojéj czapeczce. »Aha!« rzekł Napoleon z uśmiéchem; »otóż mamy jednego, którego już ambicyja łechce! Zawcześnie, mój kochanku.« — Poczém ozwał się do jednego z swych adjutantów: »Durosnelu, zapytaj téż, czego ten malec żąda.« Adjutant zbliżył się do chłopca, odebrał prośbę, i pomówiwszy z nim słów kilka, powrócił do cesarza. »*Sire,* jestto sierota.« — »Sierota?« przerwał mu Napoleon; »więc ta rzecz do mnie należy: podaj mi wpan prośbę.« To rzekłszy rozwinął pismo i czytał co następuje:

»Do króla Jmci rzymskiego w pomieszkaniu jego w Tuileryjach w Paryżu.«

»*Sire!* Piotr Mouscadet, który jedynaście »wypraw już odbył, wyłączny właściciel »pięciu ran, i grenadyjer pieszy w piérwszym »pułku staréj gwardyi najdostojniejszego ojca »Twojego, który niżéj podpisanego w obozie »pod Boulogne własną ręką krzyżem udekorował; poważa się oznajmić Ci, iż otrzymał kuzyna, z którym nie wié, co począć. »*Sire,* rzeczony mój kuzyn mały, jest tymczasowie samowolnym biegusem przy twoim »orszaku, ale i teraz już jednym z największych twych wielbicieli. Ma blond włosy, »liczy jeden metr trzydzieści trzy centymetrów wysokości, i z największą formalnością ma ospę zaszczepioną. Zanoszący tę »prosbę, wykieruje się bez wątpienia na »dobrego żołniérza. Umié czytać, pisać i »zna dokładnie jakie uszanowanie dla naczelnika, a w szczególności przyszłemu »dziedzicowi wielkiego Napoleona przynależy. Dla tego ja, reklamant, upraszam »Cię, abyś był łaskaw mego kuzyna, Frańciszka Mouscadet, oddawcę tego listu, przyjąć do korpusu gwardyi wychowańców, »który ile mi wiadomo, teraz w Wersalu »zostaje. — Przebacz *Sire,* że tylko kilką »krzyżykami się podpisuję — bo na mój honor inaczéj nie umiém. Zresztą dowiész się »o mnie od Twego ojca, naszego najmiłościwego cesarza, któremu mam zaszczyt »być cokolwiek znanym. Zostaję i t. d.«

††† własnoręczny podpis
Piotra Mouscadeta.

Czytając ten list ledwo że się wstrzymał Napoleon by nie parsknął od śmiechu. Potém przeczytał powtórnie napis: »Do króla Jmci rzymskiego«; wzruszył ramionami, i rzekł: »Lecz ta prośba nie jest do mnie pisana!«

Mały chłopiec stał jak na żarzących węglach przed cesarzem. Napoleon skinął nań i rzekł: »Przystąp bliżéj chłopcze. Więc ty zowiesz się Frańciszkiem, i jesteś kuzynem Piotra Mouscadeta, który jest grenadyjerem w gwardyi mojéj?« — »»Tak jest, cesarzu«, odrzekł chłopiec z drżeniem, obracając w rękach swoję okrągłą czapeczkę. — »No, powiedzże wujaszkowi swemu, że jest wielkim gapiem.«—»»Dobrze, mój cesarzu««, odrzekł malec z spuszczonémi w ziemię oczyma.— »I powiedz mu przytém, że jeźli na przyszłość o co prosić będzie, niechże się uda prosto do mnie samego. Słyszałeś?» — »»Słyszałem mój cesarzu.««—»Z tém wszystkiém«, rzekł Napoleon daléj, »odeszlę ten list do tego, do kogo jest napisany; gdyżby to było niesłusznością, abyś ty za głupstwo twego wuja miał pokutować.«

To rzekłszy oddał swemu adjutantowi prośbę i rzekł: »Laurystonie, zaprowadź tego malca do króla rzymskiego i powróć z nim

do mnie.« Na te słowa poprowadził jenerał małego Franciszka do pokoju, dopiéro sześcio-miesięcznego króla, który otoczony nańkami spał w kołysce. Pani de Montesquiou położyła z uszanowaniem prośbę u nóg dziecięcia, które się niezadługo w złym humorze z wielkim krzykiem ze snu przebudziło. Jenerał uznawszy to za dosyć-uczynienie swojemu poleceniu, wziął małego Franciszka za rękę i przyprowadził go znowu do cesarza, który właśnie przeciągającéj lekkiéj artyleryi się przypatrywał.

»No, mości suplikancie«, zapytał Napoleon chłopca, »czy wszystko wykonano, jakem rozkazał?« – »»Wszystko *Sire*««, – »Cóż powiedział Jego cesarzewiczowska Mość, król rzymski?« — »»Jego cesarzewiczowska Mość nic nie odpowiedział««, odrzekł Franciszek drzącym głosem. — »I to dobrze«, dodał Napoleon z uśmiéchem; »kto nic nie mówi, ten zezwala. Laurystonie, dziś w wieczór przedłożysz mi tę prośbę do podpisu. Ty zaś Franciszku Mouscadet, wracaj do swoich towarzyszy, i miéj się na baczności, aby cię nie potratowały konie chevauxlegerów, które tam oto nadchodzą.« Franciszek drapnął w nogi co mu sił stało, i wkrótce zniknął pośród tłumu.

Zaraz po tym przeglądzie wychowańcy gwardyi zaczęli odbywać służbę przy osobie króla rzymskiego. Nadworne damy cesarzowéj, rozmawiały bardzo chętnie z tymi małymi bohatérami, i miały w nich wielkie upodobanie. Brały ich połysne karabinki do ręki, znajdowały je za ciężkie, ubolewały, że w takim wieku tyle trudów ponosić muszą, pocieszały ich z wielką uprzejmością; a ilekroć się zdarzyło, iż zluzowana kompanija do wojskowéj szkoły wróciła, tyle razy mali chłopcy prócz balonów, bąków, i piłek do zabawy, które z wielką starannością w swoich ładownicach chowali, znachodzili w nich także tabliczki czokoladowe, biszkokty, i cukierki wszelkiego gatunku.

TEATR LUDU W NEAPOLU.

(Dokonczenie.)

Nakoniec przybywa mniemany notaryjusz. Wszczyna się rozmowa w sposobie umówionym. Flavio, który sam pozostał w pokoju, staje się niecierpliwym. Wchodzi jeden z obłąkanych, który mu opowiada: iż wczoraj na wieczerzę dano mu smażonego postylijona w butach kuryjerskich; po krótkiéj przemówce rzuca się nań, znieważa go i porwawszy za gardło udusić go usiłuje. Flavio woła o pomoc, i jak lew się potyka. Przybiéga doktor *Pulcinella*, a spostrzegłszy, iż obadwaj za łby się wodzą, grzmoci kijem jak jednego tak drugiego. Flavio obrusza się na ten postępek. — »A tóż co się znaczy, mości notaryjuszu? Odpowiesz mi za tę zniewagę!« — »Ja nie jestem notaryjuszem.« — »Jako, a któż jesteś?« — »Jestem lékarzem obłąkanych.« — »Idź sobie do stu drabów; swojémi błazeństwami gotów jesteś istotnie szalonym mnie zrobić.« — »Wpan już jesteś szalonym.« — »Bezczelny człowieku! Gdzie jest pan *Scaramuccio*? Przygotowałżeś dla mnie pieniądze? Ułożyłżeś dokument? Śmiejesz się? — Dla czegoż się śmiejesz? Miéj sie na baczności, nędzny — ja nie poważam tylko tych, którzy mnie poważają.« — »Uspokój się przyjacielu, tu wypada zgadzać się z drugimi.« — »Ja nie chcę z nikim się zgadzać — żądam najprzód zapłaty za klejnoty, a potém pójdę« — »O, nie tak prędko z tąd się wymkniesz.« — »Zobaczymy!«

Flavio wychodzi z pokoju, poczém w największéj zapalczywości wraca. »Jako, drzwi pozamykane, a *Scaramuccia* nié ma w żadnym pokoju! czy mnie okraść zamyślacie? O wisusy!« — »Przyjacielu, zaklinam cię uspokój się, albo — (pokazuje mu kij). Nie chciałbym z tobą obchodzić się po grubijańsku. Z tém wszystkiém jeżeli łagodność nic nie pomoże, natenczas zimnéj łaźni i kija użyjemy; a jeżeli i to na nic się nie przyda, mamy jeszcze więzienie i mocne powrozy.« — »Ale ja raz jeszcze zaręczam wpanu, że bynajmniéj waryjatem nie jestem.« — »Powiédz to wpan komu innemu.« — »Jak widzę, dostałem się tu w ręce rozbójników. Ratujcie! Złodzieje, rozbójnicy!« — »Ciszéj, nie rób' wpan tak wielkiego hałasu, albo« — »Jakiém prawem zatrzymujesz mnie wpan przemocą w tym domu? Jesteś z złodziejem w porozumieniu? Wypuść mnie, albo odpowiesz mi za twe oszukaństwo!« — »Ustąp się! *(porywa go za ramię i ku drzwiom ciągnie. Wszczyna się między nimi zacięta bitka. Pulcinella dopadł kija; Flavio pochwycił stołek i naciéra nań. Pierwszy przywołuje stróżów w pomoc, którzy przyskoczywszy, porywają Flavia.)*

Pulcinella do stróżów: »Najprzód sprawić mu łaźnię, a potém zlać mu głowę zimną wodą, a jeżli jeszcze będzie uparty, wtedy zawinąć go w koce i skrępować; to najlepsze lekarstwo na

waryjacyję.« — »Ale przysięgam na świętego Januarego, że nie jestem waryjatem, jestem jubiler Flavio.«

»Co, ty jesteś jubilerem? To przewybornie, więc nam powiesz, czy nasze pierścienie na szyję i nogi są jakiéj wartości.«

W scenach następnych, kilku obłąkanych: lekarz, adwokat, żołniérz, kapelmistrz i filozof, prowadzą z sobą bardzo zabawną rozmowę. Dowcip ich jest niekiedy bardzo gruby, zgodny z parterem w *San Carlino,* różniący się znacznie od parteru rzymskiego, który najlekszego oznaczenia się domyśla. *Pulcinella* nié ma tak lekkiego dowcipu i delikatności, jakie ma *Cassandrino.* Okłada on wszystkich kijem przy każdéj wydarzonéj zwadzie, a gdy spokój przywróconym zostanie, cieszy się, że jego metoda leczenia tak jest skuteczna! Flavio, którego gniew łaźnią i zlaniem głowy cokolwiek się uśmierzył, mówi do niego z surową miną i powtórnie przekonać go usiłuje. — »Poszléj tylko wpan do mego składu przy ulicy Toledo, a przekonasz się, że prawdę mówię.« — »Każdy warjat mówi z podobném zapewnieniem. Nie susz mi głowy, albo« — »Nie poszlesz więc nikogo?« — »Nie.« — »I nie wierzysz mi?« — »Nie.« — »Słuchajże przynajmniéj powodów moich.« — »Ja nie mie slucham.« — Biedny Flavio widząc się okradzionym i wystawionym na grubijańskie obejście, zostaje w największéj rozpaczy, lęka się, aby go zupełnie nie zgubiono, gdyż to jest właśnie dzień, w którym nadszedł termin wypłaty wekslów, wierzyciele sądzić będą, iż dla uchylenia się od wypłaty, umknął przed nimi. Nikomu niewiadomo, że się znajduje w tym domu, a ponieważ wszelkie związki z miastem są zerwane, obawia się, aby go w tém miejscu na całe życie nie uwięziono. Nareszcie nabiéra odwagi i mówi sam do siebie: »Przeklęty doktorze? poczekaj, dowiodę ci, że ja tu nie jestem na swojém miejscu.«

To mówiąc, spostrzegł, że *Pulcinella* ma parę pistoletów; wkrada się do jego pokoju, bierze pistolety, i korzystając z chwili, w któréj stróże wypoczywają, zamyka każdego z nich w swéj celi. Teraz już bez przeszkody umknąć może z szpitalu, ale nie dosyć na tém; zamyśla on pomścić się na doktorze za to, że go kijem obił. Zwołuje wszystkich swych nowych towarzyszy do swojego pokoju, pochlébia każdemu z nich, i stara się im ile możności swój plan wyjaśnić. »Wszyscy macie rozum, i wiécie, że waszym nieprzyjacielem jest *Pulcinella;* ale jeżeli usłuchacie méj rady, to staremu drabowi temu damy się we znaki.« Warjaci, którym ta mowa się podoba, wpadają w zapał i skłaniają się na jego stronę. Doktor przebudzony tym hałasem z swego spoczynku, przychodzi w szlafroku uzbrojony kijem. Flavio domaga sie, aby z szpitalu go wypuścił. *Pulcinella* marszczy czoło i grozi kijem. Flavio zaś mierzy do niego pistoletem, na widok którego doktor okropnie się przestrasza. Chce on przywołać swych pomocników, ale Flavio pokazuje mu klucze, mówiąc, że ich wszystkich pozamykał w celach. »A to jest najgorszy warjat, jakiegom kiedy zapamiętał!« woła *Pulcinella* rozsrożony, ale z niejakiém umiarkowaniem, gdyż widzi, że Flavio trzyma wciąż wymierzone do niego pistolety. Nakoniec zostaje zmuszonym kapitulować, spuszcza z tonu i łagodnym głosem prosi Flavia, aby mu zwrócił pistolety, utrzymując, iż w niektórych rękach są one bardzo niebezpieczne. — »Nikczemniku, toż sądzisz. żem ja dziecko?« — »Bynajmniéj.« — »Więc nie chcesz mnie słuchać?« — »Nie.« — »Nie obawiasz się pobudzić mnie do gniewu?« — »Co! Ty jeszcze chcesz tu grozić? — Hola, towarzysze! *(Warjaci zgromadzają się w około niego).* Zwiążcie tego starego grzésznika!« — *Pulcinella* widzi się w największém niebezpieczeństwie; na widok nabitych przez siebie pistoletów, któréml Flavio prosto w głowę mu mierzy, jest zmuszony prosić o przebaczenie. — »Nie przebaczamy«, odzywa się Flavio; »póki nie sprawimy ci łaźni i nie weźmiesz kije.« Zanoszą go i stawiają pod pompę, leją nań zimną wodę i okładają kijmi; warjaci głuchymi są na jego prośby i błagania i wołają chórem: »Łaźnie, łaźnie i kije!« — Tym sposobem odbywa się exekucyja, a *Pulcinella* byłby umarł pod kijmi swych pacyjentów, gdyby wykonania tego wyroku nie przerwali żołniérze, którzy schwyciwszy już od dawna podejrzanego *Scaramuccia,* do szpitalu przybyli. Ta razą *Pulcinella* spuścił bardzo na kwintę; prócz hańby zostaje zmuszonym wynagrodzić wszelką szkodę jubilerowi.

Jakkolwiek te dramata nieodpowiadają ścisłym prawidłom sztuki, i są zniżone do pojęcia gminu, jednak zaprzeczyć nie można, iż powiększéj części improwizowana *Comedia a soggetto* w Neapolu, Rzymie i Florencyi, jest prawdziwą komedyją, która zwyczaje i śmieszności ludu bez osłony przedstawia i chłoszcze. Ta prawda, to mamiące naśladowanie życia ludu jest przyczyną, że na komedyję *dell'arte* zawsze liczna publiczność uczęszcza. *Stentarello, Cassandrino,* i *Pulcinella* zostali w miejscach swoich zupełnie unarodowionymi. Pomiędzy mieszkańcami miast stołecznych, mają znakomitych przyjaciół i hojnych spiéraczy, którzy ich w swoję opiekę biorą. Za to też aktorowie ci występują przed

publicznością zawsze w wesołym humorze i sympatyzują z nią swym sposobem czucia i myślenia. Wyszli oni z ludu, jakoż przedstawiając wiernie namiętności i przywary jego, nigdy nie wychodzą z tego obrębu; podobnie jak Falstaf w Anglii a Panurge we Francyi, są oni reprezentantami zmysłowości, która ani poezyją, ani platoniczną miłością, ani szlachetną ambicyją i poświęceniem się bynajmniéj nie jest przesiąkniona. Takowe odwizerunkowanie życia ludu, tak we Włoszech, jak i wszędzie, okazuje materyjalny kierunek wieku; jednakże, gdyby do szlachetniejszego celu było skierowane, wielceby się do uobyczajenia przyłożyć i to godło: »*Ridendo castigo Mores*« urzeczywiścić mogło.

ZDANIE O KOBIÉTACH AUTORKACH.

(Wyjątek z listu.)

Żeby kobiéty pisały, tego sobie przynajmniéj teraz jeszcze nie życzę. Rozum i czucie są dwa żywioły, z których się składa dusza człowieka; w mężczyźnie przemaga piérwszy, w niewieście ostatni. Są więc przedmioty, jak literatura piękna, sztuki, wychowanie, krytyka i wiele zadań religijnych i moralnych, które należéć będą do sfery niewiast. Piśmiennictwo nie więcéjby je odrywało od zatrudnień około dzieci, męża, domu, jak dotąd odrywają: płoche zabawy, stroje, próżnowanie. Mogą więc pisać, a ich bystry dowcip, ich łatwość, ich delikatne postrzeżenia, mogą przy wykształconym smaku, tworzyć dzieła bardzo zajmujące. Ale czy to jest ich powołaniem? Pisarz jest nauczyciel narodu albo narodów. Jego ciasny obręb własnego domu nie więzi, bo też zakres działania wytknęła natura mężczyznie za domem. Mąż w pocie czoła uprawia rolę, poci się w warstacie albo kantorze, płynie po towary za morze, występuje zbrojno naprzeciw nieprzyjaciela, obraduje na rynku, staje u sądu albo sądzi. Żona piersią karmi i pielęgnuje dzieci, stawia piérwsze ich kroki, wydobywa z piersi piérwsze ich słowa, odbiéra ich piérwsze pieszczoty, piérwsze im daje nauki i prowadzi aż do wyjścia z lat dziecinnych — zarządza domem, stara się o wygody dla wszystkich; mężowi wracającemu od pracy, pot z czoła ociéra, pieszczotami rozchmurza jego czoło, swoją słodyczą rozbraja jego popędliwości, uskramia jego namiętności, jest mu w smutku pociechą, w wątpliwości radą. Dóm więc jest zawodem jéj działań, jéj chęci, jéj myśli — im chętniéj w nim przebywa, im mniéj za domem widziana, im mniéj mówią o niéj drudzy, tém lepiéj swemu powołaniu odpowiada i tém szczęśliwsza. Stan tylko wdowieński otwiéra jéj nowe pole działania, ale też stan wdowieński jest nieszczęściem, a nowe obowiązki, które wkłada na wdowę, nie rozciągają się także do ojczyzny ani do społeczności, ale tylko do jéj dzieci. Tylko dobrém wychowaniem dzieci, służy matka ojczyźnie. — Dla téj różnicy powołania, mężczyzna dzieckiem mujstruje żołniérzy, ujeżdża drewnianego konia, buduje domy, jest królem, pułkownikiem, księdzem — dziéwczyna piastuje, usypia, odziéwa, karmi swoję lalkę, podléwa swoje kwiatki. Młodzieniec wcześnie idzie do szkoły, bierze w niéj nauki i uczy się razem żyć z ludźmi i ludzi poznawać, odwidza potém obce kraje, próbuje różnych stanów, nim go jeden uwięzi, dziéwczyna rośnie przy matce, nie zna tylko matkę, i dóm swój.

Kobiéta — autor w tém już chybi swojemu przeznaczeniu, że wystąpi na widownią, że się stanie głośną, że hołdów i pochwał nie od kochanka, nie od męża, nie od dzieci i domowników, ale od świata żądać będzie. Próżność jest przywarą, któréj najmocniéj strzédz się powinna płeć słaba, bo łatwo w nią wpada, a ta opanuje całą jéj duszę, przytłumi wszystkie przymioty. Nic zaś tak nie wznosi w próżności, jak autorstwo.

Dramat, romans, prawie wszystkie rodzaje pism, wymagają znajomości ludzi i świata. Kobiéty ludzi nie znają, albo tylko z pewnéj strony. Ubiérają przedmiot swojego upodobania we wszystkie cnoty, a jeżeli go kochać przestają, żadnéj już w nim nie upatrują wartości. Wszystko ściągają tylko do chwilowego uczucia. — W krajach gdzie wykrzywiona cywilizacyja oderwała kobiéty właściwemu powołaniu żón i matek, wieleż pism dobrych wydały kobiéty? Pani Stail stoi na ich czele. Obywatelka, córka wzorowa, ale czy żona? czy matka? a oddzieliwszy rozkosze zaspokojonéj próżności, czy szczęśliwa w życiu? Księżna Abrantes była córką, żoną, matką, a zarazem wielką panią, damą pałacową świetnego dworu. Na starość nie mając z czego żyć pisała »Pamiętniki« i te są ciekawe, bo też autorka w swojém szczególném położeniu miała sposobność znać ludzi.

Są i u nas kobiéty, których położenie jest wyjątkiem od zwyczajnego. Są opuszczone od mężów mężatki, są bezdzietne wdowy, są stare panny. Piérwsze płaczą, modlą się, czasem pokątnie się pocieszają. Drugie za młodu szukają drugiego męża, na starość zrzędzą, skąpią, chowają pieniądze, dręczą sługi i wychowanice. Trzecie pielęgnują ptaszki, głaszczą, czeszą, myją pieski, stroją się, zalécają się, obmawiają, klepią pacierze.

Ale kiedyż będziemy mieli więcéj kobiét, które umią pisać?—z kąd się brać mają, kiedy córek naszych niczego nie uczemy. Narzekać trzeba na nasze złe wychowanie domowe córek. Języki i talenta są główną edukacyją—trochę historyi ze złych książek, i trochę geografii do niéj dodatkiem. Panience się da kilkanaście lekcyj religii i przygotuje się ją do piérwszéj spowiedzi—i na tém się kończy nauka religii. Za naukę moralności służyć mają powieści moralne, często dość niemoralne, które dzieciom dają czytać i gdyranie wieczne guwernantki. Późniejszą lekturą panien są podróże bez doboru, teatr, żurnale i bardzo wcześnie romanse. Zarządu domu uczą się praktycznie, jeżeli matka umié i chce się nim zajmować. A cały świat fizyczny ze swoim ładem i swojémi cudami, cały świat moralny ze swoim wiecznym porządkiem, i to wszystko co w życiu bedzie potrzebne albo przydatne, zostaje dla nich *terra incognita*, nawet z nazwiska. I z takiego wychowania mają być dobre i rozsądne kobiety? I tak wychowana panienka ma być mężowi towarzyszką nieodstępną i pożyteczną, pociechą w dniach utrapienia, radą i pomocą—i ma dobrze prowadzić dzieci i dobrze domem zarządzać i sług moralności przestrzegać—i w razie niebytności albo śmierci męża, zająć się interesami i gospodarstwem, i dobrze niémi zakiérować! To pierwsza potrzeba, a potrzeby niezbędne idą przed przyjemnością i ozdobą. Mam dziedziczne w krwi upodobanie do ogrodu, ale wiém, że piérwéj trzeba zasiać zboże, a potém kwiatki sadzić. Starajmy się najpierwéj o dobre i rozumne żony, matki i gospodynie, a wtedy będzie czas pomyślić, czy możemy miéć i autorów w czepeczkach.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 46. i obejmuje: 1) O rozprawach na zgromadzeniu gospodarzy wiejskich i leśnych, w Bernie upłynionego września zebraném. (Ciąg dalszy). 2) O założeniu kolei żelaznéj w Galicyi. 3) Zachowanie zielonych jarzyn przez zimę. 4) Wpływ soli na roślinność. 5) O kołowaciźnie owiec i sposobie wyleczenia. 6) Wiadomości czasowe.

Numer 22. *Dziennika mód paryskich*, Tomasza Kulczyckiego, zawiera oprócz zwyczajnego opisu mód, następujące artykuły: 1) Poeta zapomniany, przez C. Taupin. 2) Hymn do Boga, przez A. Ciesielskiego. 3) Rzadkie spotkanie, powiastka. 4) Teatr. 5) Rozmaitość.

Starożytności galicyjskich wydawanych przez Żegotę Paulego, wyszło znowu dwa zeszyty, to jest: IV i V. i obejmują: Zeszyt IV: 1) Popiers Stanisława Stadnickiego, starosty zygwulskiego, zwanego diabłem; 2) Popiers Stanisława Orzechowskiego, kanonika przemyskiego; Pomnik Stanisława Jabłonowskiego, hetmana wiel. kor., we Lwowie; 4) Popielnice znalezione w Galicyi.—Zeszyt V: 1) Popiers heraldyka Szymona Okólskiego; 2) Popiers Gedeona Bałabana, władyki lwowskiego, sławnego przeciwnika unii w XVI wieku; 3) Najstarsze pieczęcie miast Tarnowa i Nowego Sącza; 4) Nagrobek Jana Sienińskiego, kasztelana halickiego w Rymanowie z roku 1580. Do rycin dołączone są opisy, jak w poprzednich zeszytach. Żałować ze wszech miar należy, iż gorliwy wydawca, dla braku prenumeratorów (których miał tylko kilkunastu), zaprzestał, jak się w przemowie wyraża, dalszego wydawania tego dzieła, które dłużéj prowadzone, w ciekawy zbiór wzrość mogło.

Rękopis osobliwy: »*Czertowa Zakonni kniha*«, o którym niemiecki czasopis »*Danziger Dampfboote*« w Nrze 100 pod dniem 20. sierpnia wspomniał, a pismo czeskie: »*Kwěty*« w Nrze 42gim z b. r. wspomnienie to powtórzyło. »*Czertowa zakonni kniha* (*Teufelscodex*) »jestto ogromny rękopis półtora łokcia długi a 20 ca»lów széroki. Pochodzi on niewątpliwie z 13. wieku. »Składa się z 312 kart pargaminowych, a według naro»dowéj powieści, od samego diabła miał być napisany, »ponieważ na każdéj jego stronicy znajduje się wyo»brażenie szatana. Najprzód rekopis ten znajdował się »w Braunowicach, w Czechach, późniéj dostał się do »Pragi, z kąd go Szwedzi do Sztokolmu odwieźli.« Obszérna rzecz o tymto rękopisie, znajduje się w piśmie niemieckiem Dobrowskiego: »*Reise nach Schweden*«, wydaném w Pradze 1796—8.—str. 35—47. *A...*

Britisch scientifique repository w artykule o uniwersytetach angielskich, wymienia między najsławniejszymi profesorami uniwersytetu londyńskiego, pana Białobłockiego, profesora literatury niemieckiéj. (T. L.)

Modniś polski z XVI. wieku. (Z pism W. A. Maciejowskiego.) Modnisie przesadzali się w kusych sukniach lub długich żupanach, które się za nimi włóczyły by flory. Gdzie się jeno fircyk wyruszył z domu, musiał za nim iść chłopiec służący z gąbką i szczotką w kieszeni,ażeby co dziesięć kroków czyścił strój pański. Odznaczali się modnisie poruszeniami ciała i ubiorem głowy. Fircyk co chwila podmuskiwał czupryny i ostrzył wąsik, albo przekrzywiał na głowie czapkę, co animusz jego oznaczało, albo mrugał na kobiétki muskane, barwione i kamforowane, malowane i podolejowane; albo piętą depcąc, wargę sobie kąsając i strzygąc oczyma, spoglądał na ładne swoje obuwie, albo poprawiał kołniérzyka (bryzy), albo magierką powtarzał co słowo ukłony, mając ciągle na języku »Mości panie«, albo zaczesawszy w tył czupryne, a z przodu ją ogoliwszy, podobnie jak grzywa u kobyły—spoglądał po bokach.

Sposób życia królowéj Wiktoryi. *United Service Gazette* zawiéra pod powyższym napisem, co następuje: Królowa wstaje rano; wyjąwszy po dworskich balach, rzadko o pół do ósméj jeszcze jest w łóżku. W każdym pokoju gościnnym stoi fortepijan, z których jeden bardzo pyszny. Jest on z różanego drzewa, wykładany pięknémi ozdobami i kosztuje 1500 gwineów. O godzinie trzeciéj dają na stół drugie śniadanie (*luncheon*), poczém Jéj król. Mość ministrów i tym podobne osoby przyjmuje. O godzinie piątéj wyjéżdza z swym pocztem z domu i przejechawszy się po zwierzyńcu, wraca zwyczajnie o godzinie siódméj lub o kwadrans na ósmą do pałacu. Obiad jé o trzy kwadranse na ósmą, w dniach opery cokolwiek wcześniéj. Zwykle siada 30 osób do jéj stołu. Królowa jest zawsze obecną; tylko w wieczorach balowych jada w swoich pokojach. Zajmuje ona miejsce zawsze pośrodku i bawi przeszło kwadrans przy stole. Podczas stołu przegrywa jedna z band muzycznych gwardyi. Zaraz po stole w jednym z pomniejszych pokoi dają herbatę i kawę. Resztę wieczora spędza na muzyce i rozmowie, a o pół do dwunastéj udaje się na spoczynek do swych pokoi.

Podróż na wyspę Śtéj Heleny. Ponieważ témi czasy w dziennikach publicznych często jest wzmianka o miejscu, gdzie spoczywają zwłoki Napoleona, sądzimy więc, iż nie od rzeczy będzie, jeżeli o tém miejscu pobieżnie napomkniemy. Wyspa Śtéj Heleny leżąca w południowéj stronie gorącéj strefy, stanowi punkt środkowy między Afryką i Ameryką, chociaż według podziału geograficznego do téj piérwszéj części świata

należy, i wystawiona jest w wielkim stopniu na wiatry, które ustawicznie z południowo-wschodniéj strony na zachód wieją. Dla tego okręty żeglujące z Europy ku wyspie Stéj Heleny, dla zaopatrzenia się w świeżą wodę, zmuszone są prawie prostopadle przecinać równik i żeglować aż po-za zwrotnik, z kąd potém przy pomyślnym wietrze wschodnim, prosto na wyspę Stéj Heleny zawijają. Droga ta co do odległości jest wprawdzie dalsza, ale co do czasu najkrótsza. Fregata francuzka, która po zwłoki cesarza Napoleona w to miejsce odpłynęła, dla dostania się tam, odbyła 2140 mil francuzkich, a w powrocie 1890 mil drogi odbędzie.

Dagerotypija naturalna. — Pewny angielski prowincyjonalny dziennik donosi, iż w Herford na jednym domu, który zupełnie świeżo potynkowano, odrysowało się jednego poranku przeszłego lata jak najdokładniéj stojące przed nim cisowe drzewo, któryto skutek ranne promienie słońca sprawiły. Rysunek światła trwał przez niejaką chwilę, potém zniknął. Zachodzi pytanie, ażaliby zjawienie to nie podało sposobu do rozszerzenia znanego wynalazku.

Podróż napowietrzna w Anglii. Dziennik *Limerick-Chronicle* pod dniem 18. października oznajmia: Z prawdziwą przyjemnością z pewnych źródeł donieść możemy, iż sławny żeglarz napowietrzny Charles Green, przysposabia się na przyszłe lato odbyć w wielkim swym Nassauskim balonie podróż napowietrzną z Dublina, a jeźli wiatr posłuży, przelecieć po nad Angliję i na jakowy punkt europejskiego stałego lądu się spuścić. Pan Green przygotowuje oraz dzieło o napowietrznéj żegludze, które drukiem wydać zamyśla, i wiadomo nam także, iż nie ustaje w swém przedsięwzięciu puszczenia się w podróż po nad Atlantyckie morze do Ameryki, skoro do tak dalekiéj podróży odpowiedni balon przygotuje.

Nowy patryjarcha. W Steinland w Anglii umarł dnia 3go września kupiec Marmaduke Aspinal mający lat 87, który kamieniami handel prowadził. Człowiek ten był prawdziwym patryjarchą, gdyż pozostawił 250 potomków, to jest 12 dzieci, 97 wnuków, 138 prawnuków, a troje praprawnuków. Gdy w tym sposobie okazuje się błogosławieństwo boże, więc nic ma dziwu, iż ludność Wielkiéj Brytanii tak nadzwyczajnie się wzmaga. Rzecz następująca posłuży za przykład. Ludność szkockiego fabrycznego miasta Glasgowa r. 1801 wynosiła 83,769 dusz; a r. 1840 liczyła już 271,656! A więc w przeciągu 39 lat 187,887 dusz przybyło!

Znany paryski bankier Lafitte, kupił majętność *Maisons* pod Paryżem, (która przedtem do hrabi Artois a potém do marszałka Lannes należała), razem z rozległym źwiérzyńcem, i założył tamże szczególniejszą osadę, to jest miasto z samych wiejskich dworków. Za 8000 franków, można tam nabyć najpiękniejszéj wili z ogrodem; kilka set takowych wil już jest gotowych, a prawie wszystkie budowane są w rożnym stylu. Tym sposobem cała włość ta postępuje za danym popędem. Zamiast jednego pałacu posiadanego przez jednę familiję, powstało teraz kilka tysięcy wiejskich dworków i pałacyków. Za lat kilka *Maisons-Lafitte* będzie jedném z najpowabniejszych i najprzyjemniejszych miast francuzkich; są tam już kąpiele i kościoły, a wnosić można, że i bez teatru się nie obejdzie; wtedy trudno, aby które miasto z Maisons-Lafitte w porównanie iść mogło. Każdy otwarty plac, każda *aleja* ma nazwisko jakiego sławnego męża. Nowo-powstające to miasto, nigdy nie będzie miało jednostajnéj, pod liniję podciągniętéj postaci, lecz zawsze rozmaitością budowy i położeniem zajmować będzie.

Doświadczenia ścieśnionem powietrzem, odbywano niedawno w Chaillot niedaleko Paryża. Wynalazcy pokazali najprzód powóz, którym ścieśnione powietrze w wszelkich kierunkach powodziło, potem wystrzelono z działa, do nabicia którego podobnież powietrza zamiast prochu użyto. Nakoniec wystawiono powietrzem napełnioną machinę, z któréj jak z pompy, lub sikawki na 60 stóp paryskich woda w gorę tryskała.

Lamartine. Dzienniki francuzkie donoszą, że pan Lamartine zostający jak wiadomo, od czasu swéj podróży po Wschodzie, w niepomyślnych okolicznościach finansowych, zażądał przed kilką dniami, aby mu wydział *du théatre français,* za mający być wkrótce przedstawiony jego dramat: *Toussaint l'Overture,* z przynależnego mu *honoraryjum*, 10,000 franków naprzód zaliczył. Komitet udał się do pana Remusata, ministra spraw wewnętrznych, a ten zapytał w téj mierze pana Thiers'a. Pan Thiers odrzekł: »Nietylko 10,000, ale nawet 20,000, 30,000, 50,000 franków daj wpan panu Lamartine, skoro tego zażąda.«

Uleczenie za pomocą fantazyi. W domu obłąkanych w Tours, była pewna niewiasta cierpiąca na monomaniję tego rodzaju, iż się jéj zdawało, że ją dręczy mnóstwo pająków, które przed niejakim czasem połknęła. Uléczenie téj monomanii uskutecznionem zostało przez ten szczęśliwy pomysł lekarza, że operacyję udawał i z niéj mnóstwo pająków na pozór wydobył. Obłąkana ta przyszła zupełnie do rozumu.

Człowiek niedyskretny. Pan Garvi, sławny wytępiciel pluskiew w Paryżu, wydał następujące uwiadomienie: »Mości panowie i damy, prosze przywołać mnie do siebie. Ja was uwolnię od najprzykrzejszych trapicieli, jakie tylko znajdują się na ziemi; ja wytępię pluskwy — wszystkie pluskwy — nie wstydźcie się wzywać mojéj pomocy. Albo sądzicie może, że te źwiérzątka same przez się jak katar znikną, albo że to jest niedelikatnością zasięgać u mnie rady? O bynajmniéj! pytajcie Horacego Verneta — on miał pluskwy, jam go od nich uwolnił; poszléjcie do pani Bertoil — i u niéj zagnieździły się pluskwy, jam ją od nich wybawił! dowiedźcie się od panny Mars, téj wielkiéj artystki, i ona miała pluskwy; dam każdemu luidora, kto od dziś dnia znajdzie u niéj, aby jedno takie źwiérzątko. Dla tego miéjcie we mnie zaufanie, i nabierzcie odwagi! Poszléjcie po mnie w dzień lub w nocy, ja zawsze jestem w domu, tylko nie w téj chwili, gdyż mnie właśnie wzywają do panny Rachel; i ona ma pluskwy. Dla tego poszléjcie jutro po mnie.«

Henri Garvi, rue Richelieu Nro 671, 1 *etage.*

Nowe mody: *Dla dam*: W najnowszym guście jest teraz być dziwaczną, wesołą, romantyczną. Udawać oczytaną, ujmującą, tkliwą. — Jeździć konno nieumiejąc, choćby i kark złamać przyszło — pluskać cudzoziemskim językiem, a nie umieć własnego — rozwodzić się obszérnie o obcéj literaturze, a o swojéj nic wiedzieć ani słowa. — *Dla kawalerów*, udawać oswieconego, nie miawszy zasad żadnéj nauki. — Dzień cały marnować na grze albo innych zabawkach. — Mieć świetną biblioteczkę dla oka. — Szukać przyjaciół, którzyby na obiad zaprosili. — Chętnie odbywać podróże ale cudzym kosztem. — Pożyczonych rzeczy z grzeczności nigdy nie oddawać. — Śpiewać a głosu nie mieć. *Dla rodziców:* Karcić dzieci, gdy nie obcym ale swoim mówią językiem. — Wmawiać w nie talent muzykalny i więcéj dbać o to a niżeli o rozwinięcie ich rozumu. — Cieszyć się, jeżeli z powiérzchowności w towarzystwach zalecić się umieją.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.